ŚWIATEK DZIECIĘCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 2 (9) | Bydgoszcz, dnia 22 stycznia 1937 r. | Rok II.

Emilia Drzewuska.

„FUJARKA"

(Dokończenie).

Mimowolną krzywdę. Przez tę tarninę. Bo gdyby nie ona, to możeby Władek... Koniecznie trzeba się było nad tym wcześniej zastanowić. Teraz już za późno. I Jędrek uczuł w swym serduszku żywą przykrość.

Trzeba to jakoś naprawić. Więc powiada do Władka:

— Wiesz, ja nie chciałem, ja z tą tarniną nie naumyślnie... Nie gniewaj się, dobrze? I z tego, że ci się nie udało, nic sobie nie rób. Jaa...

— Ciekawym, czy byś ty przeskoczył! — krzyknął Władek gniewnie. Powstał, przyskoczył do Jędrka i potrącił go silnie.

— I czy zresztą udało by się to któremu z was? Spróbujcie! — zaperzony, czerwony z gniewu spoglądał po otaczającym go kole.

Chłopcy milczeli zakłopotani. Jeden i drugi zerknął ku palącemu się, ogromnemu ognisku, ot, tak tylko, bo trzeba było przecież na wyzywające słowa Władka coś zrobić. Ale widać było, że żaden z nich nie miał ochoty. Wtem Jędrek powiada niespodziewanie:

— Ja to zrobię.

— Ty?

Nowy wybuch śmiechu, głośny, długi, rozbrzmiał po kartoflisku. Jakże, Jędrek? Ta wiecznie zadumana ślamazara byłby w stanie wykonać takie trudne przedsięwzięcie? Nie, to niemożliwe.

A Jędrek bardzo spokojny tylko nieco blady odchodzi sobie w bok, aby potem, w biegu, nabrać rozpędu do przeskoku. Biegnie za nim śmiech dzieci (jakże prędko zapomnieli o Władku) a on właśnie chciał tego. Aby odwrócić uwagę od Władka. Bo mu go żal było. I udało mu się to. To dobrze. A urągliwy śmiech rówieśnic i rówieśni-

ków nic go nie obchodzi. Przeskoczy to przeskoczy. Nie to nie.

Tak, a teraz już dość. Trzeba z powrotem... I Jędrek zaczyna biegnąć zrazu powoli, potem coraz prędzej...



Dzieci przestają na chwilę oddychać, patrząc jak wątła postać Jędrka odbija się zręcznym skokiem od ziemi, niknie na chwilę w dymie, zatrzymując się jak gdyby sekundę dłużej nad środkiem buchającego żarem i skrami ogniska (może się zresztą im tylko tak zdawało) i jak potem lekko i zwinnie opada po drugiej stronie.

Teraz nie śmieje się już nikt. Dzieci są zakłopotane i — zawstydzone — więc milczą. Ale bo czyż można się było czegoś takiego spodziewać po Jędrku? Że to właśnie on...

— No to weź ten scyzoryk — przerywa wreszcie milczenie Michaś — weź, wygrałeś go. — I wtyka swój skarb Jędrkowi do ręki.

— Nie. Scyzoryka nie wezmę. Nie zakładałem się przecież z tobą — mówi Jędrek — a skoczyłem sobie ot tak, dla zabawy.

Nagle pomiędzy dzieci wpada Władek, jeszcze czerwieńszy niż przedtem i roztrąciwszy je, podnosi coś z ziemi. To Jędrkową fujarka, którą ten zgubił podczas przeskoku, czego prócz Władka nikt nie zauważył.

Dzieci są pewne, że z fujarką, z ukochaną fujarką Jędrka stanie się coś złego.

A Władek z niedobrymi błyskami w oczach mówi:

— Tak. Ja bardzo lubię gdy na polu pali się ogień. I wy także wszyscy lubicie. A tarnina już się spaliła. Zatem, aby paliło się dłużej...

Fujarka, rzucona celnie, zatoczyczyła w powietrzu ładny łuk, po czym zginęła w ogniu.

Władek uciekł.

Dzieci z krzykiem rzuciły się ku ognisku. Należało teraz skarb Jędrka uratować koniecznie. Należało uratować, dlatego właśnie, że była to rzecz Jędrka, a tym samym zatrzeć lekceważenie i szyderstwa, jakimi obdarzyły go przed skokiem. Nauczyły się go bowiem cenić.



Więc rozrzucały gorące i parzące ręce patyki, tłumiły ognisko grudami chłodnej ziemi, rozgrzebywały gorączkowo popiół. Nawet smaczne, upieczone kartofle odrzucały precz.

Wszystko to nie przydało się na nic. Fujarka wprawdzie się znalazła, lecz była już tak zwęglona, że o użyciu jej mowy być nie mogło.

— — — — — — — — —

Słońce nisko już świeciło nad ziemią, a Jędrek błąkał się jeszcze po polach. Nie mógł się utulić w żalu w żaden sposób.

— Jego fujarka... jego ukochana fujarka!

Przystanął nad smutnym ogromnym trzęsawiskiem, ciągnącym się niewiadomo gdzie. Słońce zapadło tam hen, a chłopak, oglądając się po zalanej czerwienią pustoszy, dziwił się, jak się tu znalazł, tak bardzo daleko za wsią.

I nagle błysnęła mu w rozżalonej głowinie myśl:

— Pójdę. Poszukam starej wierzby. I utnę pręt i zrobię taką samą fujarkę... tak. Cóżbym począł bez fujarki?

Trzęsawisko, pozostałość ogromnego ongiś jeziora, nawet w lecie nie było zbyt dostępne. A już w jesieni wprost niebezpieczne. Ale Jędrek o tym nie myślał. Bystrymi oczyma wyszukiwał suchsze miejsca, skacząc ponad zdradliwymi, wodnymi oknam, pokrytem zieloną rzęsą. Taki jest chudy i lekki, to może się i nie zapadnie. Przypomniał sobie, jaki tu rozgwar panował wiosną. Tysiące dzikich kaczek pokrzykiwało, furkotało. wznosząc się, to znów zapadając w trzciny. Brodziły i poważne bociany. A teraz jest pustka i cisza. I on sam jeden na ogromnej, niebezpiecznej przestrzeni.

Zapadł zmrok. Poczęło się ściemniać. Nadchodziła szybka, jesienna noc. Daremnie Jędrek rozglądał się wokół, pragnąc koniecznie dojrzeć upragnioną wierzbę. Nie było jej nigdzie. Wtem przypomniał sobie nagle, że choćby ją i znalazł, to trud jego byłby bezowocny, gdyż jesienią nikt fujarki z wierzbiny nie robi. Nie będzie grała...

Westchnął, patrząc ku gwiazdom, które podobne do złotych gwoździ, wybijały się coraz gęściej na niebo. Trzeba więc wrócić. A tu, zdaje się, zbłądził. Nagle drgnął, przestraszony. Przed nim, podnosząc się, to pełzając, płynęło kilka błędnych ogników. W Jędrku na chwilę zamarło serce. Nie wiedział, że ogniki takie występują wszędzie tam, gdzie są moczary, że jest gaz błotny — jemu Babunia opowiadała co innego — płomyk taki mówiła — to dusze pokutujące.

Jędrek w strachu mniej zważał na zdradliwą toń, czyhającą pod nogami. I w pewnej chwili zapadł się nagle po piersi. Krzyknął i szarpnął się gwałtownie po to, by pogrążyć się jeszcze głębiej.

Przerażony, uchwycił rękami sitowie, które wiatr pochylił ku niemu — w ten sposób będzie się mógł utrzymać na powierzchni dotąd, dopokąd nie pomdleją mu ręce.

Upłynęła spora chwila. Chłód okrutny objął szczupłe ciało chłopczyny. Wołał od czasu do czasu, lecz znikąd nie otrzymywał odpowiedzi. W głowie dzwoniło mu tak, jak gdyby gdzieś obok biło tysiące dzwonów.

Uścisk wstrętnego, lodowatego błota przeszedł już Jędrkowi do ramion. Siły poczęły go opuszczać. Zmęczone powieki opadały ciężko na oczy. Trząsł się, jak liść. Jeszcze chwila, a zdrętwiałe ręce staną się bezwładne i wypuszczą zbawcze pręty...

Jędrek krzyknął raz jeszcze, jak mógł najgłośniej, rozpaczliwie. Echo krzyk ten poniosło daleko. Potem, gdzieś tam z oddali odpowiedziało szczekanie psa.

Jędrek otworzył na chwilę śmiertelnie zmęczone oczy. Tak. Był to głos Brytana. Widocznie go szukano. Nadzieja ratunku dodała mu nowych sił. Krzyknął znów i znów.

A potem... potem w chwili gdy tracił przytomność, zęby Brytana schwyciły go za kołnierz.

Jędrek został uratowany.

Bądź dobrym dla zwierząt.



Jak widzicie na zdjęciu, chłopczyk przestraszył się tak wielkiej ilości psów i zaczął płakać. Tymczasem śliczne rasowe pieski poczuły do chłopca sympatię i patrzą zdziwione, czemu się z nimi nie bawi tylko z wykrzywioną od płaczu buzią odwraca się od nich. A przecież pies potrafi być najwierniejszym sługą i przyjacielem człowieka — trzeba być tylko zawsze dobrym dla zwierząt.

HUMOR

W MUZEUM.

— Ten kamień, proszę państwa, jest cennym zabytkiem starożytnego Egiptu, z przed dziesięciu tysięcy i trzech lat.

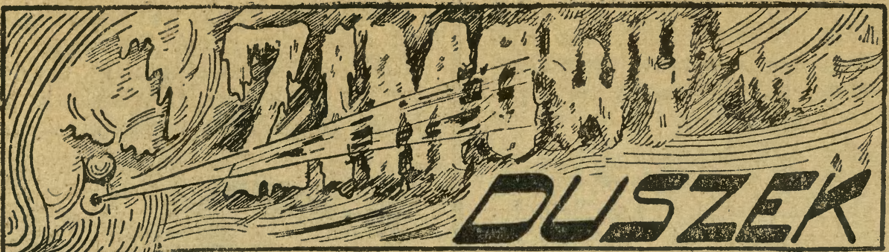
— Skąd taka dokładność?

— Pewien słynny uczony był w naszym muzeum przed trzema laty i określił, że kamień pochodzi z przed 10.000 lat.

W KROPCE.

— Jak to dobrze, że pana spotykam, doktorze. Nie mam czasu wpaść do pana, a przez tę wstrętną pogodę wszystko mnie boli: strzyka pod łopatką, kłuje w piersiach, no i parę innych dolegliwości. Czy mógłby mi pan coś zaordynować, tu, na ulicy?

— Owszem, ale musi się pan rozebrać — muszę przecież pana dokładnie zbadać!





Patrz, stary las się przybrał w biel
i o czymś śni staruszek,
a w pośród sennych, białych drzew
snuje się zimy duszek.

Srebrzysty dzwonek w rączkach ma
— Czy wiesz jak cisza dzwoni?
Patrz, wyszedł z lasu, — idzie tu,
po białej stąpa błoni...

A gdzie skieruje lekki krok
dywan się srebrny ściele,
drzewa się stroją w gazy szron
jak panny na wesele.

A gdzie przysiądzie, gwiazdek rój
sypie mu się na głowę,
niebo się robi niby toń:
głębokie, lazurowe...

Słyszysz? Srebrzysty jakiś ton
w powietrzu się kołysze?...
To Duszek Zimy dzwoni tak
na sen, na biel, na ciszę...

Z. Laubert-Kułakowska.

Kopię Grobu Świętego wykonał przywódca pielgrzymek.

W mieście francuskim Angers udostępniono publiczności kilka miesięcy temu dokładną kopię Grobu Świętego, wykonaną w ciągu 40 lat przez przywódcę pielgrzymek Henryka Potarda. Człowiek ten poprowadził przeszło 60 pielgrzymek do Ziemi Świętej i przywiózł był już przed 40 laty pierwsze drzewa z Jerozolimy do swego miasta rodzinnego Angers, by je zasadzić na swej posiadłości. Drzewa pomarańczowe i oliwne, cyprysy i cedry zdobią obecnie kopię Grobu Świętego. Monumentalny portal, flankowany przez dwie wieżyce, otwiera 180 stóp długą aleję, kończącą się bezpośrednio przed grobowcem. Jest to kopuła nakryta rotundą o średnicy 75 stóp. Na szczycie kopuły wznosi

się wielki krzyż żelazny, który nocą może być oświetlany. Na zewnętrznej stronie murów umieszczone są wnęki, w których stoją postacie 12 apostołów.

Budowla, w której znajduje się kopia Grobu Świętego, odpowiada w wymiarach swych i kształcie dokładnie oryginałowi. Tak jak w Jerozolimie, składa się on z dwóch komór, tak zwanej anielskiej i właściwej grobowej. Zupełnie tak jak w Jerozolimie, kryje grób biała płyta marmurowa grubości 12 cm, ważąca 600 kilogramów i wykonana w Jerozolimie przez robotników



chrześcijańskich. W małej wnęce grobu przechowuje się kawałek skały z Getzemane, gdzie Chrystus Pan modlił się przed swą męką. Płyta ołtarza znajduje się w kapliczce, pochodzi również z Ziemi Świętej.

Los „wiecznej zapałki" przesądzony.

W swoim czasie głośnym był w całej Europie wynalazek wiedeńskiego chemika dr. Ringera, tak zwanej „wiecznej zapałki". Dr Ringer wynalazł bowiem masę chemiczną, którą pocierając, otrzymywało się płomyk normalnej zapałki. Masa umożliwiała zapalanie się z górą 600 razy, a ponieważ koszt takiej zapałki był minimalny, można było uważać zapałkę za „wieczną".

Jednakże nowy wynalazek groził całkowitą ruiną fabrykom zapałek, które postanowiły usunąć groźną konkurencję. Wszystkie fabryki zapałek za wysokim wyna-



grodzeniem odkupiły patent od wynalazcy. Tym sposobem „wieczna zapałka" przestała zajmować umysły ludzi, którzy z tego tytułu spodziewali się dużo zaoszczędzić.

Po czym oblicza się wiek ryby

Te same łuski dźwiga na sobie ryba od urodzenia aż do śmierci. Nie pozbywa się ich w żadnym okresie swego życia. Na spodniej stronie łuski przyrasta co roku nowa warstwa, tworząc rodzaj słoja, a z ilości tych słojów można wiek ryby ustalić. Rzecz ciekawa, że kształt narastających corocznie słoi na łuskach ryby posiada dla każdej z nich charakterystycz-



ny wygląd, stanowiący dla ryb równie pewny środek rozpoznawczy, jak odciski palców u ludzi. — Ten fakt, że łuska ryby co roku otrzymuje nowy słój stwierdzono w taki sposób, że młode ryby chwytano, wyposażano w pierścień

rozpoznawczy zaopatrzony stosownym numerem, a potem puszczano wolno. Po upływie pewnego czasu, kiedy rybę znowu schwytano, można było ją po pierścieniu rozpoznać i policzyć ile słojów na jej łuskach w ciągu tego czasu przyrosło.

Zuchwały jastrząb.

Mieszkaniec Waszyngtonu niejaki Raymond Ritchie wybrał się przed kilku dniami w okolicę McHenry, w powiecie Lake, na bażanty. Poszczęściło mu się w tej



wyprawie, gdyż zerwał się bażant, do którego strzelił i strącił na ziemię. W tej chwili jednak zakrążył się nad jego zdobyczą duży jastrząb i rzucił się równocześnie ku zabitemu bażantowi. Myśliwy bez namysłu strzelił do drapieżnika. Ten, ranny lekko, zaatakował strzelca. Wywiązała się nierówna walka. Jastrząb chciał zatopić szpony w głowie myśliwego. Ten jednak zasłonił się ręką. Drapieżnik zatopił więc w niej swoje „pazonkcie" Lecz tu zuchwałość jego na nic się zdała. Myśliwy, trzymając w drugiej ręce strzelbę, ugodził napastnika kolbą, po czym obezwładnił zupełnie... i sprowadził żywego do domu.

Złapanie wielkiego jastrzębia w pobliskich okolicach tak dużego miasta jak Waszyngton wywołało nielada sensację.

Odpowiedzi Redakcji

Jerzy P. W krzyżówce Nr. 15 za dużo popełniłeś błędów. Dlatego nie mogliśmy cię umieścić na ogólnej liście. Prosimy o dalsze nadsyłanie rozwiązań.

Jankę Morońską prosi o podanie adresu Halinka Manderle, zam. na Małych Bartodziejach, ul. Polna 1. Bardzo nas to cieszy Halinko, że się dobrze uczysz. Za życzenia osobiste i dla redakcji serdecznie dziękujemy. Liściki od Ciebie zawsze chętnie czytamy.

H. Dziew. Widocznie zapomniałeś nadesłać rozwiązanie krzyżówki i dlatego nie mogliśmy ciebie uwzględnić.

Sławomir N. I ty także nie przestrzegasz przepisów dla szaradzistów.

Szarady i zagadki.

Rozwiązanie krzyżówki Nr. 15.

Poziomo: 1 Kiepura 7 głos 8 dola 10 tr 11 oko 13 br 14 rue 16 bat 17 widły 18 dwa 20 kos 22 Ei 23 ski 25 ta 26 Lete 28 doza 30 cytryna.

Pionowo: 1 urok 2 ił 3 ego 4 udo 5 ro 6 alba 7 strudel 9 artysta 12 Kudak 15 Ewa 16 byk 19 wiec 21 oaza 23 Set 24 Idy 27 ty 29 on.

Rozwiązanie szarady Nr. 16.

J a d, J a n, J a ś, j a k.
M a j, g a j, d a j, r a j.

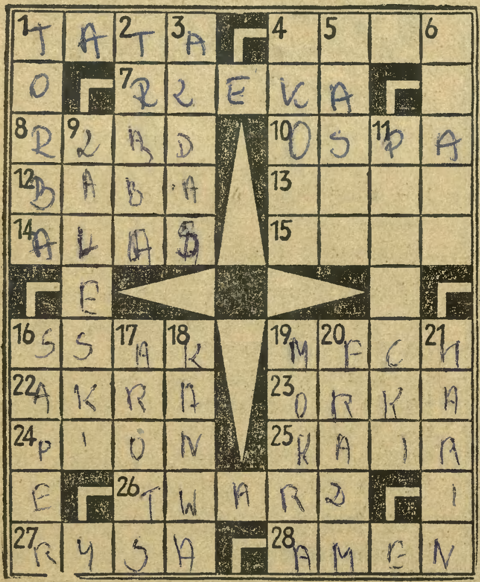
Trafne rozwiązania Nr. 15 i 16 nadesłali:

Z. Derfert, M. Rybicka, J. Nowakowski, K. Gardziel, Z. Ozimińska, J. Wolnikówna, J. Kowalska, Ala Pietzonka, H. Sioda, O. Monowid, U. Blochówna i B. Górniak.

Nagrody drogą losowania przyznano:

Zofia Ozimińska — Bydgoszcz.
H. Sioda — Bydgoszcz.

Krzyżówka Nr. 19.



Poziomo: 1 ojciec w jęz. dziecięcym 4 zatarg, proces 7 płynąca woda 8 wykonawcza władza w państwie 10 choroba wysypkowa 12 kobieta (pogardliwie) 13 imię wielu papieżów 14 (wspak) duży pokój 15 (wspak) ulubienica Nerona 16 zwierzę ssące 19 roślina leśna 22 (wspak) statek Nogo 23 praca oracza 24 kierunek prostopadły 25 miasto egipskie 26 część głowy 27 skaza na gładkim przedmiocie 28 koniec pacierza.

Pionowo: 1 rodzaj worka podróżnego 2 instrument muzyczny 3 (wspak) osad w kominie 4 miasteczko w połudn.-wschodniej Polsce 5 autor Pamiętników (XVII w.) 6 imiesłów (rodz. żeński) od: rwać 9 poeta współczesny Mickiewiczowi 11 nazwisko arystokratycznego rodu pol. 16 żołnierz techniczny 17 (wspak) okienna zasłona 18 pomocnicza siatka przy hafcie lub wyszywaniu 19 nie sucha 20 imię uczonego z Rotterdamu 21 imię słynnego z mądrości kalifa.

Szarada Nr. 20.

Z „s" w pociągach
Trzy znajdziecie;
W szkole więcej —
Jak to wiecie.
Z „r" we środku
Imię damy;
Z „k" w teatrze
Coś z reklamy;
Z „p" — to fiasko,
Ale zdobi,
Kiedy krawiec
Surdut zrobi.
Trudno zgadnąć?
Zrzedła mina?
Każdy wyraz
„K" zaczyna.